

"Arcana", 2007, nr 2-3 (74-75), s. 184-204; tekst referatu wygłoszonego na konferencji w Rapperswilu (wrzesień 2006) poświęconej pamięci Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej, zorganizowanej przez Muzeum Polskie w Rapperswilu i Instytut Książki

Andrzej Nowak

"LEWA WOLNA", ALBO O SPISKACH PIŁSUDSKIEGO Z LENINEM

Kto uratował sowiecką władzę od zguby? – pierwszy raz pytanie to, skierowane retorycznie przeciw Piłsudskiemu, padło 29 listopada 1919 roku. W liście skierowanym w tym dniu do polskiego Naczelnika Państwa przez pobitego właśnie przez bolszewików generała Antona Denikina, dowódcę sił zbrojnych Południa Rosji (czyli głównej części armii "białej" Rosji) pojawia się ten właśnie zarzut: Piłsudski świadomie wstrzymał działania Wojska Polskiego na przeciwbolszewickim froncie na przełomie lata i jesieni roku 1919, kiedy wojska "białych" szły na Moskwę. Wstrzymał, bo chciał, żeby "czerwoni" pobili "białych" – bo uznał "czerwonych" za mniejsze zło, z punktu widzenia polskiego interesu narodowego. I stało się, stwierdzał Denikin. Bolszewicy mogli przesunąć z uspokojonego w ten sposób frontu przeciwpolskiego 43 tysiące "bagnetów i szabel" – poważną siłę uderzeniową, którą przetrącili kręgosłup ofensywie "białych", a następnie zepchnęli ich na brzeg Czarnego Morza. Lenin wygrał wojnę domową dzięki krótkowzrocznej decyzji Piłsudskiego. Polska zapłaciła za to kiedyś, dodawał złowieszczo Denikin: zapłacą jej za to bolszewicy lub rosyjsko-niemieckie przymierze. (1)

Rosyjski generał-emigrant doczekał na tę chwilę – we wrześniu 1939. Swój zarzut powtarzał w międzywojennym okresie wielokrotnie. Pierwszy raz uczynił to publicznie w ogłoszonym w Berlinie w 1926 roku 5 tomie Oczerków russoj smuty i w wydany w tym samym roku w Paryżu odrębnym szkicu Polska i Dobrowolczeskaja armia. Powtórzył w 1937 roku w pamflecie Kto spas sowietSKUju włast ot giblieli (Paryż) i po polsku: Sprostowania historii. Odpowiedź Polakom (Paryż 1937). Za nim tę wielką winę już nie tylko Piłsudskiemu, ale szerzej: Polakom i zaślepiającej ich antyrosyjskiej fobii, która kazała im wybrać raczej Lenina niż Denikina, przypisywali kolejni Rosjanie – aż po Aleksandra Sołżenicyna. (2)

Historyczne polemiki rosyjsko-polskie mają swoją odrębną logikę, nie zawsze zgodną z faktami, a często narzucającą im skrajne interpretacje. Wielkie oskarżenie polityki Piłsudskiego i podjętych w jej ramach strategicznych decyzji, które pomoc miały faktycznie bolszewikom w utrwaleniu ich władzy, pojawiło się jednak szybko także w wewnątrzpolskiej debacie. I nabrało od razu kształt nader konkretnego pytania: czy postanowienie o wstrzymaniu ofensywy na froncie przeciwbolszewickim na progu jesieni 1919 roku poprzedzone było jakimś tajnym układem Piłsudskiego ze stroną

sowiecką? Takie pytanie sformułowali już we wrześniu 1920 roku, tuż po zwycięskiej bitwie warszawskiej, posłowie Związku Ludowo-Narodowego, kierując je do rządu polskiego na ręce marszałka Sejmu. I to pytanie można by spróbować zbyć przez odwołanie do szczególnej logiki wewnętrznej tym razem rywalizacji piłsudczyków i narodowych demokratów. Ci ostatni – ktoś powie – byli wszak gotowi postawić każdy zarzut, byle tylko umniejszyć świeży triumf swojego arcywroga.

A jednak mieli oni już w swoim ręku pierwszy źródłowy argument: numer socjalistycznego organu niemieckiego "Zukunft", w którym latem 1920 roku pojawiła się informacja o "pobytku komunisty Marchlewskiego-Karskiego u polskiego Naczelnika Państwa, o tajnej, niepisanej, ale niemniej dotrzymanej umowie i o wysłaniu kap. Brennera [sic – powinno być Boerner] do bolszewików z zapewnieniem nieczynności wojsk polskich na przeciw rozprawy bolszewików z rosyjskimi powstańcami". (3) Odpowiedź na interpelację przedstawił w imieniu ministerstwa spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski pół roku później, dopiero po ostatecznym zamknięciu polsko-sowieckiej wojny. Stwierdził, że posłowie ZL-N powołują się na "pogłoski... pozbawione jakiegokolwiek podstawy", zaś wstrzymanie większych operacji wojennych przez Naczelne Dowództwo polskie w czasie największego nasilenia ofensywy białych armii na Moskwę i Piotrogród spowodowane było wyłącznie ... zimową porą i wynikającym stąd złym stanem zaopatrzenia i warunkami pola walki [w istocie chodziło o wrzesień-październik 1919 roku]. (4)

Dyskusja w Sejmie i w prasie (narodowo-demokratycznej) przycichła. Polska, wychodząca z wojny, po ponad 120-letniej niewoli, miała więcej aktualnych problemów. Wspomniane przez ministra Sosnkowskiego "pogłoski" nie wygasły jednak do końca. Nie pozwoliła na to strona sowiecka. "Przeciek" do niemieckiego "Zukunft" latem 1920 roku nie był przecież przypadkiem. Zdecydowano o nim na posiedzeniu Biura Politycznego KC RKP(b). 4 maja 1920 roku, na pierwszym posiedzeniu po wznowieniu ofensywą polską na Kijów działań wojennych na froncie Lenin i towarzysze postanowili "zapropozować t. Marchlewskiemu, jeśli nie będzie miał nic przeciwko temu, by ogłosić drukiem umowy pogwałcone obecnie przez Piłsudskiego". (5) Chodziło w istocie o kompromitowanie polskiego Naczelnika Państwa tak w oczach jego polskich współobywateli, którzy powierzyli w jego ręce los obrony kraju przed sowieckim zagrożeniem, jak też w oczach antybolszewickiej opinii zachodniej. Latem 1920 roku, kiedy zwycięstwo Armii Czerwonej nad Wisłą wydawało się na wyciągnięcie ręki, pierwszy propagandysta sowieckiej dyplomacji, Karol Radek, wrócił do tego motywu, nadając mu nowy wydźwięk: jacy ci "biało-Polacy" głupi – mogli nas, "czerwonych", rozgnieść jeszcze 8 miesięcy wcześniej, gdyby tylko pomogli "białym" Rosjanom; teraz sami leżą u naszych stóp... W podobnym duchu wróci jeszcze kilka lat później do tego wątku przegrany wódz spod Warszawy, Michaił Tuchaczewski, w swoim Pochodzie za Wisłę. (6)

Latem 1920 roku, Józef Mackiewicz, osiemnastoletni wówczas kawalerzysta 13 Pułku Ułanów, cofającego się od Wilna do Warszawy, nie miał chyba wiele czasu, by zastanawiać się nad strategiczno-politycznymi uwarunkowaniami przebiegu wojny, w której uczestniczył. Pytanie, kto uratował sowiecką władzę, nie musiało być z perspektywy polskiego ułana w roku 1920 wcale oczywiste. Sowiecka władza została wszak odsunięta od Polski, pobita, wydawała się słaba, chwilowo przynajmniej niegroźna. Jej siła, znaczenie i groza ujawnić się miała dopiero. W całej pełni wtedy dopiero, kiedy ponownie ruszy na zachód, zagarniając kolejne ziemie i ludy pod swoje panowanie. Doświadczenie tej grozy, ogarnięcie konsekwencji przetrwania, a potem ekspansji bolszewizmu, stanie się wielkim tematem twórczości autora Zwycięstwa prowokacji. Kiedy Józef Mackiewicz zatrzymał się nad otwartym grobem w Katyniu, pytanie o historyczną odpowiedzialność mogło nabrać nowego znaczenia. To był swoisty pomnik zemsty Stalina, zemsty bolszewizmu za upokorzenie przegranej wojny w roku 1920. Ci sami oficerowie, którzy zagrodzili drogę Armii Czerwonej na Berlin, do Europy, w sierpniu tamtego roku, teraz leżeli w rozkopanej ziemi podsmoleńskiego lasu: trup "białej Polski" z kulą NKWD w głowie. Józef Mackiewicz mógł być, powinien być, jednym z nich. Ale, przez zbiegi okoliczności (w 1939 roku nie był żołnierzem, ale dziennikarzem, i po 17 września nie znalazł się pod okupacją sowiecką, tylko litewską) ten los został mu oszczędzony. Został świadkiem. Ale czego? Chciał to dobrze, jak najgłębiej zrozumieć. Czy mogło być inaczej? Czy Polacy nie zapłacili rzeczywiście straszliwej kary za to, że zadowolili się tylko odepchnięciem bolszewizmu – chwilowym – od swych granic, ale nie zdecydowali się pomóc w próbie jego zdławienia w zarodku? Wracało pytanie Denikina, wracało sarkastyczne poczucie ironii historii, jakie wyrażał w 1920 roku Karol Radek.

W refleksji Mackiewicza owo pytanie dojrzewało powoli. Po raz pierwszy w rozwiniętej formie sformułował je dopiero w artykule Nasza strona medalu, opublikowanym w londyńskich "Wiadomościach" w numerze z 6 maja 1956 roku. Postawił w nim tezę, iż Piłsudski świadomie odrzucił możliwość współdziałania z "białą" Rosją przeciw "czerwonej", torując faktycznie tej drugiej drogę do zwycięstwa. Spotkał się od razu z repliką historyka. Wybitny badacz polskiej i europejskiej dyplomacji czasu I wojny światowej, Tytus Komarnicki, odpowiedział także na łamach "Wiadomości" (29 lipca 1956) w artykule Czy Piłsudski uratował bolszewizm? Wskazał na potrzebę uwzględnienia kontekstu międzynarodowego, zdecydowanie niesprzyjającego polskiej interwencji w rosyjską wojnę domową, a także na faktyczną słabość Polski, uniemożliwiająca jej odegranie bardziej ambitnej, wykraczającej daleko poza zabezpieczenie własnych granic i interesów roli. Argumenty odwołujące się do realizmu nie przemawiały w pełni do przekonania Mackiewiczowi. On nie szukał w historii kontekstu, którym można wiele wytłumaczyć. Stawiał historii trudne (ahistoryczne?) pytania: o honor, o moralny aspekt politycznego wyboru, o sens takiej czy innej decyzji – nie z polskich (czy rosyjskich, czy litewskich, czy jakichkolwiek innych narodowych, grupowych) względów, ale z ludzkich.

Podejmował jednak polemikę ze swoimi adwersarzami także na czysto historycznym gruncie: czy realizm nakazywał rzeczywiście porozumiewanie się z Leninem w czasie szczytowego natężenia rosyjskiej wojny domowej? Do tego pytania wrócił Mackiewicz w opublikowanym w 1962 roku Zwycięstwie prowokacji.

Argumentacja wspierająca tezę o tajnych porozumieniach między Leninem a Piłsudskim z roku 1919 była już wówczas bogatsza. W 1930 roku informację o takich rokowaniach opublikował amerykański dziennikarz, korespondent w Związku Sowieckim od 1923 roku, Louis Fisher. Podane w jego pracy *The Soviets in World Affairs* (London 1930) wiadomości udostępnił z kolei polskiej publiczności profesor Adam Krzyżanowski w roku 1936. (7) W następnym roku wzbogacił je z kolei gen. Tadeusz Kutrzeba w swej znakomitej monografii wyprawy kijowskiej. We wstępnym jej rozdziale, opisującym polityczne tło wznowienia działań wojennych wiosną roku 1920, Kutrzeba opisał tajne negocjacje z lata i jesieni 1919 roku, sięgając do dzienniczka prowadzącego je z ramienia Naczelnika Państwa, kapitana Ignacego Boernera. (8) W 1959 roku w tendencyjnie opracowanej książeczce materiały dokumentalne, ukazujące więcej niż kiedykolwiek dotąd szczegółów tych rozmów, opublikował w Warszawie komunistyczny historyk, Józef Sieradzki. (9)

Mackiewicz miał więc w *Zwycięstwie prowokacji* dla swej tezy solidny materiał historyczny, który wykorzystał w dwóch fragmentach: "Piłsudski" i "Mikaszewicze". Przypomnijmy zatem najkrócej te fakty historyczne, na które mógł się już Mackiewicz powołać. Wojna polsko-sowiecka toczyła się faktycznie od sylwestrowej nocy 1918 roku, kiedy Armia Czerwona podeszła pod Wilno, bronione przez polską Samoobronę. Regularny front w tej wojnie uformował się w lutym 1919 roku na ziemiach litewsko-białoruskich. Pierwotnie (jeszcze w listopadzie 1918 roku) postawione przed Armią Czerwoną zadanie torowania drogi dla sowietyzacji obszarów znajdujących się na zachodnich "okrainach" niedawnego imperium Romanowów, któredy prowadziła najkrótsza droga do centrum Europy, do Niemiec – to zadanie zostało odłożone wiosną 1919 roku, kiedy władza sowiecka poczuła zagrożenie ze strony "białych" armii: najpierw Aleksandra Kołczaka, a potem Antona Denikina. Na progu lata 1919 roku bolszewicy szukali "pieriedyszki" na swoim zachodnim (przeciwpolskim) froncie, aby móc skupić siły na rozprawie z wrogiem wewnętrznym. Wtedy właśnie pojawia się w Warszawie Julian Marchlewski (pseudonimy: Karski, Kujawski), wracający z Niemiec do Moskwy, działacz niemieckiej, polskiej i rosyjskiej socjaldemokracji (w ich bolszewickim odłamie).

Korzystając ze starych kontaktów z polskimi socjalistami, którzy znaleźli się teraz w najbliższym kręgu Naczelnika Państwa, Marchlewski zaproponował negocjacje, w których można by doprowadzić do zamknięcia konfliktu. Po wstępnych rozmowach prowadzonych przez Marchlewskiego z wiceministrem spraw wewnętrznych Józefem Beckiem (ojcem późniejszego ministra spraw zagranicznych), zyskał następnie w Moskwie (30 czerwca) akceptację KC RKP(b) dla swego pomysłu. Negocjacje, których

prawdziwą stawką było przerwanie konfliktu zbrojnego Polski i Rosji Sowieckiej w zamian za ustępstwa terytorialne tej drugiej na obszarze litewsko-białoruskim, rozpoczęły się 22 lipca w Białowieży i trwały przez osiem dni. Poinformowany 31 lipca o ich wyniku Piłsudski nie zamknął drzwi do ich kontynuacji. Rząd co prawda podjął w końcu sierpnia decyzję, iż wobec wielkich sukcesów "białych", których ofensywa prowadzona przez generała Denikina wkroczyła od południa do Rosji centralnej, zbliżając się do Kurska i Orła, nie należy prowadzić dalszych układów z bolszewikami. Odpowiedzialność za ich kontynuowanie zrzucono na Naczelné Dowództwo (czyli Piłsudskiego). I Naczelné Dowództwo zdecydowało się tę odpowiedzialność ponieść: 11 października rozmowy zostały wznowione.

Tym razem w Mikaszewiczach spotkała się delegacja sowiecka, z Marchlewskim na czele, z polską, kierowaną oficjalnie przez hr. Michała Kossakowskiego (uczestnika także rozmów w Białowieży). Mężem zaufania Piłsudskiego w tych negocjacjach był jednak kapitan Ignacy Boerner. Jemu też udzielił Naczelnik Państwa właściwych instrukcji do rozmów: za cenę faktycznego rozejmu, pozwalającego Armii Czerwonej skoncentrować się na rozprawie z Denikinem, bolszewicy powinni nie tylko zrezygnować z planów "rekonkwisty" ziem litewsko-białoruskich, ale także zaprzestać atakowania wojsk ukraińskich Symona Petlury. Już jednak 13 listopada Piłsudski faktycznie zanegował sens polityczny tych rozmów, wskazując w rozmowie z Kossakowskim, że w istocie chodziło mu o wzajemne wykrwawienie się w wojnie domowej Rosji "białej" i "czerwonej": "dławcie się, bijcie, się, nic mię to nie obchodzi, o ile interesy Polski nie są zahaczone". To nie są słowa z powieści Mackiewicza, ale autentyczna wypowiedź Piłsudskiego z owej rozmowy. (10) Bolszewicy osiągnęli w tym czasie swój cel: rozbili Denikina – i do żadnych dalszych ustępstw terytorialnych, w sprawie Ukrainy zwłaszcza, nie byli gotowi. W końcu listopada tajne rozmowy w Mikaszewiczach zostały zakończone. (11)

To właśnie jest historyczne tło oskarżenia, jakie stawia w Zwycięstwie prowokacji Mackiewicz. Postawę, którą najzwzięźlej wyraził przytoczony powyżej cytat z rozmowy Piłsudskiego na temat sensu mikaszewickich rokowań, Mackiewicz przedstawił jako ogólniejsze, nie ograniczające się tylko do polskiej elity politycznej lat 1918-1920 zjawisko. Nie piętnował samego tylko polskiego Naczelnika Państwa, ale raczej ubolewał, iż nie udało mu się wznieść ponad tę postawę, która charakteryzowała gerentów polityki także samej "białej Rosji", nie gotowych do żadnych, najmniejszych nawet ustępstw wobec ruchów niepodległościowych na nierosyjskich "okrainach" imperium w czasie wojny domowej – ustępstw, za cenę których mogliby pozyskać ich współpracę przeciw wspólnemu, bolszewickiemu wrogowi. Pokazywał także, jak ta sama postawa przejawiała się w Finlandii, Estonii (będących naturalnym zapleczem dla innego z ośrodków "białej" Rosji – gen. Nikołaja Judenicza), a także na Litwie, na Ukrainie i w innych krajach wstrząśniętej po 1914 roku wschodniej Europy. "Zacietrzewienie w dziedzinie interesów narodowych, połączenie radykalizmu narodowego z radykalizmem społecznym, narzucało powszechnie stosunek do

bolszewizmu jako 'mniejszego zła', które można wykorzystać do walki z sąsiednim nacjonalizmem". (12)

Mackiewicz jednak nie ograniczył się tylko do przypomnienia znanych już (przynajmniej w kręgu fachowców) informacji o tajnych rokowaniach w Białowieży i Mikaszewiczach i związanej z nimi "zdradzie" Denikina idącego na Moskwę, zdradzie sprawy walki z bolszewizmem przez Piłsudskiego w roku 1919. Efektu tej samej postawy dopatrywał się także w zawartym rok później preliminarium pokojowym, kończącym faktycznie wojnę polsko-sowiecką nagłą cezurą, kiedy ofensywa Wojska Polskiego zdawała się stwarzać nadzieję na nowy kryzys bolszewickiego systemu, a przynajmniej na wyszarpięcie spod jego panowania większych terytoriów. I w tej decyzji, o podpisaniu rozejmu 12 października, widział połączenie krótkowzrocznego "polskiego interesu narodowego" ze stałą lewicową tendencją do lekceważenia bolszewickiego systemu i demonizowania "prawicowego zagrożenia" ze strony rosyjskiej kontrrewolucji: "tajemnica traktatu ryskiego, a raczej jego prowizorium podpisanego już w październiku 1920 r., wynikała z obawy Piłsudskiego, aby owa 'białogwardyjska reakcja' [dowodzący resztkami sił "białych" na Krymie i podejmujący ostatnią ich kontrofensywę w sierpniu 1920 gen. Piotr Wrangel] nie zwyciężyła bolszewików jeszcze w ostatniej chwili..." (13)

Do polemiki z tezami Mackiewicza, rzucającymi cień na wielkość i geniusz strategiczny ukochanego bohatera, Wodza, do którego marzeń nie dorosła rzeczywistość, ruszył zaraz Józef Łobodowski. W dwóch obszernych artykułach na łamach londyńskich "Wiadomości" (Koncepcje wschodnie Piłsudskiego – numer z 7 czerwca 1964, a także Kto uratował bolszewizm? – numer z 14 czerwca 1964). Piewca idei polsko-ukraińskiej zgody odpowiedzialnością za wszelkie możliwe błędy roku 1919 i 1920 obciążył "reakcję" rodzimą (narodową demokrację) i zagraniczną ("białych" generałów) oraz bierne społeczeństwo polskie, które nie chciało ponosić ofiar niezbędnych do prowadzenia aktywnej polityki wschodniej.

Mackiewicz na tę polemikę nie odpowiadał szerzej. Kończył pisać nową powieść: Lewa wolna. O ile w Zwycięstwie prowokacji wątek wojny 1919-1920 i pytanie o niewykorzystaną szansę antybolszewickiej współpracy narodów miało charakter niemal marginalny – na tle innych, jeszcze ostrzej kontrowersyjnych tez, jakie stawiał autor – o tyle w Lewej wolnej ten właśnie wątek miał znaczenie centralne. Wypełniał polemiczną pasję i historiozoficzne przesłanie powieści.

To, śmiem twierdzić, nie jest powieść o utraconym rajku dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, który ostał się w pewnej przetrwalnikowej, ukazanej na pierwszych stronach tej książki, formie aż do końca Rosyjskiego Imperium. Rajku zniszczonym przez rewolucję bolszewicką i nacjonalizmy. To jest powieść o utraconym honorze – honorze ludzkości, Polski i konkretnych ludzi. W ten temat ideowy wprowadza już na

początku powieści dyskusja oficerów tworzącej się w 1918/1919 roku polskiej armii: "Czy dla honoru poświęcić interes ojczyzny, czy dla ojczyzny honor?" (14) Mackiewicz pokazuje, jak ten dylemat rozstrzyga się w politycznych i strategicznych decyzjach, jakie podejmowało polskie dowództwo w wojnie lat 1919-1920 na wschodzie. I jak odciska się w losach konkretnych bohaterów powieści.

Na 25 stronach (s. 103-127) relacjonuje z dużą precyzją przebieg rozmów w Białowieży i Mikaszewiczach. Świadomie używa dla pozycji zajętej późnym latem i jesienią 1919 roku na froncie przeciwsowieckim przez Piłsudskiego i Wojsko Polskie określenia boleśnie znanego z późniejszej historii Polski i Europy: *drôle de guerre* (s. 116). Dziwna wojna, udawana przez pseudo-sojuszników, którzy nie chcą w istocie pomóc ginącej, a w słusznej sprawie walczącej ofierze. Tu ofiarą jest Rosja, "biała" Rosja, jej pseudo-sojusznikiem, stojącym z "bronią u nogi" – Polska; korzystającą z tej postawy bestią – bolszewizm. Pojawienie się Armii Czerwonej u wrót Warszawy latem roku następnego wygląda w tej perspektywie jako sprawiedliwa kara za zbrodniczą ślepotę. Mackiewicz z rozpaczą konstatuje głupotę stanowiska PPS, które nawet w lecie roku 1920 chce podkreślać, że Polska nie walczy z "władzą sowiecką", tylko z Rosją (s. 215). Ukazuje w tym krytycznym dla Polski momencie właśnie Rosję, "białą" Rosję, reprezentowaną wówczas przez szczupłe siły generała Wrangla na Krymie, jako jedyne faktycznego, aktywnego sojusznika Polski. I podkreśla – z wycuciem historycznej prawdy – jak ogromne znaczenie miało podjęcie działań ofensywnych przez Wrangla, wyjście jego armii poza obręb Krymu na początku sierpnia 1920, dla zmiany priorytetów bolszewickiego przywództwa. Zdławić wewnętrznego wroga, nawet za cenę osłabienia armii idących na Warszawę i Lwów! Ta decyzja Lenina, która miała poważny (a niedoceniany w polskiej historiografii, zafascynowanej "geniuszem Wodza" - czy to Piłsudskiego, czy to, u jego wrogów, Weyganda, Sikorskiego lub Rozwadowskiego) wpływ na załamanie Armii Czerwonej w bitwie warszawskiej, zostaje w powieści Mackiewicza specjalnie uwypuklona (s. 346, 405-408). Po to, by tym ostrzej postawić zarzut niewdzięczności wobec "białej" Rosji i zarazem zaniechania wspólnej z nią, zasadniczej sprawy walki z bolszewizmem. Zaniechania już nie w roku 1919, ale w 1920, po miażdżącym zwycięstwie w bitwie warszawskiej. I znów, jakby drażniąc się z polską wrażliwością historyczną, Mackiewicz używa w tej sprawie porównań - jakże czytelnych – do sytuacji z II wojny. Jego bohaterowie zastanawiają się, retorycznie, nad przyczynami zatrzymania następnej ofensywy polskiej, nazywanej niemeńską, aż do 21 września. Ten miesiąc przerwy, konstatują, jakże pomógł bolszewikom rozprawić się w tym czasie z Wranglem (s. 374). Czy Polacy nie zatrzymali się – jak Stalin zatrzymał swe wojska pod Warszawą na progu sierpnia roku 1944?

To drastyczne skojarzenie podbudowane zostaje wyraźnie podsuwaną w narracji tezą, iż we wrześniu 1920 roku Armia Czerwona była faktycznie na froncie polskim w rozsypce. Wystarczyło jeszcze jedno, energiczne pchnięcie – i... "do wiosny nie będzie bolszewików" (s. 408). Piłsudski powstrzymał się jednak od tego pchnięcia. Jak grom z jasnego nieba spada decyzja o podpisaniu rozejmu 12 października. Mackiewicz

wchodzi w tym miejscu w ostrą polemikę z kanonem historiografii i pamiętnikarstwa odciążającym Naczelnego Wodza od odpowiedzialności za tę decyzję i spychającym ją w całości na intrygi posłów negocjujących w Rydze rozejm (przede wszystkim na reprezentanta narodowej demokracji, Stanisława Grabskiego). Wprowadzone w końcowej partii powieści "polityczne rozmowy" wujów głównego bohatera pozwalają autorowi na uargumentowanie jego polemiki. Wobec pogłosek o zbliżającym się rozejmie w Rydze pojawia się w ten sposób teza, iż Piłsudski wcale nie musi ulegać "krzykaczom sejmowym" (domagającym się pokoju – tak na endeckiej prawicy, jak i socjalistycznej lewicy), ani też manewrom Stanisława Grabskiego w Rydze, ale mógłby pójść na przekór wszystkim dalej w wojnę z bolszewikami. Szedł już tyle razy na przekór wszystkim. Teraz nie poszedł – bo nie chciał (s. 425). Mógł teraz dobić bolszewizm, dopowiada w kolejnej rozmowie drugi z porte paroles autora, ale chciał, by to bolszewicy wykończyli ostatecznie "białą" Rosję, zepchnęli Wrangla do Morza Czarnego (co też nastąpiło w końcu października...). To Piłsudski ponosi jako Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa pełną odpowiedzialność za decyzję o momencie przerwania walki z bolszewikami i warunkach rozejmu (s. 443). Powieść odnotowuje haniebne postępowanie z ochotniczymi formacjami sojuszników Polski w walce z bolszewikami – oddziałami Rosjan, Kozaków, Ukraińców, "bałachowców" (żołnierzy białorusko-rosyjskich jednostek gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza) – rozbrojonymi i internowanymi na życzenie strony sowieckiej, zaakceptowane w Rydze (s. 445). I tu trudno było się oprzeć skojarzeniu z późniejszym, bardziej tragicznym losem podobnych formacji w II wojnie, losem opisanym przez Mackiewicza w Kontrze...

Rok 1920 pokazany nie jako wielkie polskie zwycięstwo, ale rok utraconego honoru. "Kiedy opadła groza, pogasty reflektory, odkryliśmy, że jesteśmy na śmietniku" – mogliby powiedzieć bohaterowie powieści Mackiewicza. Szukając po doświadczeniu tej wojny wózka dla dziecka, dziecka niepodległej już Polski, mogliby użyć tych właśnie pełnych gorzkości słów wiersza Herberta "I nowe życie stało się nam pod nogi"... (Przebudzenie).

Dla dużej większości opinii emigracyjnej, dla której II Rzeczpospolita była w jakiejś mierze rajem utraconym, taka gorzkość, taka rewizja sensu roku 1920, mitu założycielskiego owego rajy, była trudna do przełknięcia. Dla strażników kultu Marszałka powieść Mackiewicza była kamieniem obrazy. Rodzajem zbiorowego protestu tego środowiska stała się wydana w następnym roku przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów praca W obronie prawdy historycznej. Głosy i opinie o książce 'Lewa wolna'. Józef Garliński, Tadeusz Pełczyński, Kazimierz Iranek-Osmecki, Tadeusz Schaetzel potępili Mackiewicza jako pisarza polskojęzycznego, ale "czującego po rosyjsku, ściślej po białorusyjsku, patriotę Rosji carskiej..." (15) Inni autorzy recenzji, a było ich wiele, próbowali odpowiadać racjami, nie epitetami. Adam Pragier w "Wiadomościach" (Lewa - zagrodzona, nr z 12 III 1967) wyłożył argumenty najczęściej przywoływane dla odparcia tez Mackiewicza: Polska była zbyt słaba, by rozstrzygać o losach Rosji; "biali" generałowie swoją imperialną mentalnością, nie gotową do najmniejszych ustępstw wobec nierosyjskich ruchów narodowych, sami

zniweczyli możliwość antybolszewickiej współpracy z nimi; wreszcie: w 1919 czy 1920 roku trudno było sobie wyobrazić i to, że bolszewizm w ogóle się utrzyma, i – tym bardziej – to, jakie gigantyczne szkody wyrządzi ludzkości po okrzepnięciu w swej totalitarnej formie. Ergo – zarzuty Mackiewicza są nierealistyczne i anachroniczne. Na innym, ściślej wojskowym gruncie faktyczną polemikę podjął Bogusław Miedziński, współkierujący w 1920 roku wywiadem polskim na wschód. W III części swego cyklu artykułów publikowanego w paryskiej "Kulturze" bronił decyzji o wstrzymaniu polskich działań zaczepnych przeciw bolszewikom na jesieni 1919 (i – tym samym argumentem – na jesieni 1920): na progu zimy nikt przy zdrowych zmysłach nie puszcza się na wojnę manewrową w głąb Rosji (NB. Mackiewicz pozwolił wybrzmieć temu argumentowi także na kartach swej powieści, wkładając go w usta pułkownikowi Tadeuszowi Kutrzebie - s. 431). Dodatkowo, przypominał Miedziński, nie bez racji, iż w 1919 Wojsko Polskie miało za mało przeszkolonego żołnierza na szerzej zakrojone operacje zaczepne na wschodzie – owszem, formalnie liczyło jesienią już 600 tysięcy żołnierzy, ale w znakomitej większości "nieostrzelanego", świeżego rekruta. (16)

Historia nie jest nauką eksperymentalną, w której moglibyśmy sprawdzić różne jej warianty, powtarzając jej doświadczenie przy zmianie jednego czynnika. Dlatego nie odpowiemy nigdy ponad wszelką wątpliwość na to pytanie, które w formie (hipo)tezy postawił Mackiewicz w Lewej wolnej. Czy Piłsudski rzeczywiście uratował bolszewizm od zguby? Możemy tylko spekulować w oparciu o obecną wiedzę o okolicznościach toczącej się w Rosji wojny domowej w 1919 roku, sile jej stron, wadze polskiego czynnika na europejskim wschodzie w latach 1919-1920, wreszcie jego zależności od innych, tak krajowych (politycznych, społecznych, ekonomicznych), jak i zewnętrznych (przede wszystkim postaw zwycięskich mocarstw Ententy). Dodajmy więc do tej wymiany argumentów między stanowiskiem podtrzymanym przez Mackiewicza a tym, które powtórzyli oponenti jego tezy, najkrótszy przegląd danych historiografii współczesnej przydatnych w ocenie tej kontrowersji.

Stwierdźmy więc, że na przełomie lata i jesieni 1919 roku, kiedy Denikin szedł na Moskwę, a wysłannicy Piłsudskiego kontynuowali tajne rozmowy z wysłannikami Lenina, siły zbrojne "białej" Rosji osiągnęły swój maksymalny stan liczebny: 537 tysięcy żołnierzy, Wojsko Polskie liczyło nieco ponad 600 tysięcy (we wszystkich formacjach rozsianych po całym kraju), zaś Armia Czerwona ... 3 538 tysięcy żołnierzy. Walczące z Denikinem sowieckie fronty Południowy i Południowo-Wschodni otrzymały od września do listopada 1919 roku 325 tysięcy żołnierzy uzupełnień. To są fakty. Faktem też jest, że bezczynność Wojska Polskiego na froncie przeciwbolszewickim pozwoliła przesunąć wówczas dowództwu Armii Czerwonej z tegoż frontu ok. 40 tysięcy żołnierzy do walki z Denikinem. Z zestawienia tych cyfr wynika jedno: szansa na przeważenie szali na stronę "białych" przez Polskę była jesienią 1919 roku mała, przewaga liczebna "czerwonych" natomiast – olbrzymia. (17) Ale, i pod tym względem wyrzut Mackiewicz zachowuje swą wartość, Polacy nawet nie spróbowali... Podobne rozumowanie przeprowadzić można w stosunku do tezy o szansie samodzielnego dobitcia bolszewizmu przez Polskę jesienią roku 1920. Formalnie przewaga liczebna

Armii Czerwonej (nie oddziałów frontowych, ale wszystkich formacji) pozostawała podobna do tej z jesieni roku poprzedniego - 4,5:1 (milion). Autor Lewej wolnej manipuluje nieco cyframi, by wykazać (na s. 374), że była jednak realna szansa całkowitego rozbicia Armii Czerwonej przez Wojsko Polskie. Oczywiście Rosja Sowiecka przeżywała na progu zimy 1920 na 1921 rok głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny – ale czy Polska znajdowała się wówczas w stanie ekonomicznym i społecznym pozwalającym jej na prowadzenie kampanii zimowej z Rosją? Tego pytania nie da się łatwo unieważnić.

O stronę polityczną decyzji nieudzielenia przez Piłsudskiego pomocy "białej" Rosji spierać się łatwiej, ale rozstrzygnąć tę dyskusję jeszcze trudniej. Czy bardziej zawinił rzeczywiście nieugięty opór elity "białej" Rosji wobec perspektywy zapłacenia za pomoc ze strony Polski (czy innych krajów-limitrofów, takich jak Finlandia, Estonia, Łotwa czy, z drugiej strony Ukraina) jakimikolwiek odstępstwami od idei "jedynoj, niedielimoj Rossiji", czy ideologicznie motywowana niechęć elit politycznych nowych (odrodzonych) państw-niedawnych okrain Imperium do współpracy z rosyjską "reakcją"? (18) Pytanie trudne rzeczywiście do ostatecznego rozstrzygnięcia. O tym, że obie strony tego dramatu nazbyt były przywiązane do koncepcji egoistycznych "interesów narodowych", przeszkadzających im dostrzec znaczenie wspólnego wroga ludzkości, pisał najbardziej przekonująco sam Mackiewicz.

Zarzucić mu można do pewnego stopnia, iż zmarginalizował w swej powieściowej analizie polskiej polityki wschodniej lat 1919-1920 wątek oryginalnej próby porozumienia z Rosją: na warunkach Piłsudskiego. Chodzi o tzw. koncepcję 3. Rosji (nie "białej" i nie "czerwonej", ale ludowej, antybolszewickiej, kierowanej przez Borysa Sawinkowa i formującej za zgodą Piłsudskiego swoje oddziały u boku Wojska Polskiego od sierpnia 1920 roku). Docenił ją bardziej po lekturze pamiętników jednego z konstruktorów tej koncepcji, najbliższego polskiego pomocnika Sawinkowa, Karola Wędziagolskiego (Barbara Toporska przygotowała je ostatecznie do druku). I ta koncepcja jednak mogła być przez niego potraktowana nie jako oferta realnej, polsko-rosyjskiej współpracy antybolszewickiej, ale raczej instrumentalnego wykorzystania karty rosyjskiej (raczej "blotki" niż "tuza") w rozgrywce polskiego Naczelnika Państwa. (19)

Historyk może się też doszukać pewnych nieścisłości w politycznym wywodzie Lewej wolnej. Kiedy na przykład pojawia się w niej sugestia, iż Francja gotowa była poprzeć we wrześniu-październiku 1920 roku dalszą ofensywę polską w głąb Rosji (s. 428), warto stwierdzić, iż w świetle obecnej wiedzy jest to teza trudna do utrzymania. Po pierwsze, stanowisko konsekwentnie wrogie wszelkiej akcji antybolszewickiej akcji zajmował premier brytyjski David Lloyd George, który zainteresowany był pozytywnym dokończeniem rozpoczętych latem w Londynie rozmów z delegacją sowiecką (z Lwem Kamieniewem i Leonidem Krasinem na czele). Akcję Piłsudskiego na wschodzie potępiał jak najostrzej jako przejaw "polskiego imperializmu". Między Paryżem a

Londynem doszło na tym tle do chwilowego kryzysu. 11-12 sierpnia 1920 roku Lloyd George zgodził się faktycznie na oddanie zagrożonej Polski Sowiecom. W odwecie francuski premier, Alexandre Millerand, nie tylko potwierdził zobowiązania Francji wobec Polski, ale dodatkowo uznał rząd "Południa Rosji", czyli władzę generała Wrangla na Krymie, co jeszcze bardziej krzyżowało nadzieje Lloyd George'a na szybkie porozumienie Ententy z bolszewikami. Mimo tego kryzysu, po obronieniu Warszawy przez Polaków, Paryż szukał ponownie zbliżenia z Londynem, nie widząc możliwości prowadzenia odrębnej polityki wschodniej. W tym sensie już trudno mówić o gotowości poparcia przez Francję dalszej akcji antybolszewickiej, która połączyłaby siły Polski i Wrangla jesienią 1920 roku. Lloyd George zrobiłby absolutnie wszystko, by taki pomysł storpedować.

Trzeba także dodać, że owszem, na początku września pojawiały się ze strony francuskiej projekty zorganizowania takiego wspólnego frontu, a w każdym razie zachęty pod adresem Warszawy, by ta nie zawierała jeszcze pokoju z bolszewikami i pomogła w ten sposób umocnić się i przetrwać zimę Wranglowi. Jak potwierdza to świeżo ujawniona korespondencja dyplomatyczna i strategiczna przywództwa francuskiego z tego okresu, były to jednak tylko projekty sondażowe, wysunięte przez premiera Milleranda i systematycznie odrzucone przez dowództwo wojskowe francuskie (marszałka Ferdinanda Focha) jako nierealistyczne. Sprowadzały się one do sugestii, by Polska nie przerywała wojny z Rosją sowiecką, ale zarazem nie przekraczała linii Bugu jako granicy ziem uznanych przez Ententę za bezdyskusyjnie polskie. Z tego stanowiska Millerand wycofał się pod wpływem krytycznych uwag Focha, a przede wszystkim pod naciskiem z Londynu i z Rzymu (idącego w polityce wobec Rosji całkowicie za sugestiami Lloyd George'a). Po spotkaniu 12 września z włoskim premierem Giovannim Giolittim w Aix-les-Bains, Millerand zrezygnował ze swych wcześniejszych sugestii i zaakceptował jako coraz bardziej nieuchronną perspektywę pokoju polsko-sowieckiego. (20)

W powieści Mackiewicza pojawiają się też (bardzo nieliczne zresztą) nieścisłości faktyczne, których pedantycznie wyliczać nie ma sensu. Z jednym, bardzo interesującym wyjątkiem. Jako przejaw bojkotowania przez Piłsudskiego ostatniej szansy nawiązania realnego współdziałania z "białą" Rosją, reprezentowaną we wrześniu 1920 roku już tylko przez ośrodek krymski generała Wrangla, Lewa wolna ukazuje nieprzyjęcie oficjalnego wysłannika tego ostatniego przez Marszałka. W istocie Piłsudski przyjął przybyłego w tej roli do Warszawy generała Piotra Machrowa, i to bez zwłoki. Machrow przybył do Polski 4 (17) września, a już 8 (21) września został przyjęty w Belwederze. By zrozumieć stosunek Piłsudskiego do "białej" Rosji, najlepiej przytoczyć streszczenie tej rozmowy, jakie zapisał "na gorąco" Machrow w raporcie dla Wrangla.

"[...] 8 września zostałem zaproszony do marszałka Piłsudskiego. Zaczęliśmy rozmowę po polsku. Piłsudski przyjął mnie niezwykle uprzejmie i od razu

zapropował rozmowę po rosyjsku. Wyraził zadowolenie, iż może widzieć u siebie przedstawiciela Głównodowodzącego Armią Rosyjską [...] jeśli widzi przed sobą przedstawiciela tej Rosji, której od tak dawna szuka. Szuka trzeciej Rosji. Drugą Rosję – Kołczaka i Denikina uważa za nie do przyjęcia dla siebie, ponieważ byli to reakcyjniści, którzy dążyli nie do stworzenia nowej Rosji, ale do przywrócenia tego, co tak ciążyło ludowi. I oto czeka on na trzecia Rosję, jak zrozumiałem, demokratyczną, odcinającą się od przeszłości, która tak ciążyła ludowi i której [powrotu] lud rosyjski nie pragnie. 'Niech Pan rozważy – powiedział marszałek Piłsudski – byłem w wielu miastach i wsiach, które znajdowały się wcześniej pod władzą bolszewików. Ludzie przemienili się w zwierzęta walczące o kęs chleba; w niegdyś bogatej Rosji, karmiącej całą Europę – głód, mór, brud, nędza i ubóstwo. Umierają nie tylko żywi ludzie, ale i przedmioty – fabryki, zakłady, domy, drogi, itd. A jednak są Rosjanie, i jest ich dużo, którzy idą z bolszewikami. Nie wierzę, że gonią ich do tego tylko karabinami maszynowymi, ale są też tutaj i inne motywy. Jestem pewien, że lud boi się – wie Pan czego? – powiedział, uczyniwszy długą pauzę, marszałek – powrotu przywilejów, którymi jedna klasa ludzi panowała nad innymi.'" (21)

Konkluzja rozmowy była negatywna: Marszałek odrzucił możliwość porozumienia wojskowego z wysłannikiem Wrangla, skoro ten nie miał pełnomocnictw politycznych. To, co przebija jednak najwyraźniej przez zapis owej rozmowy, to cecha polityki polskiej pod kierunkiem Piłsudskiego, którą Mackiewicz wychwycił i skrytykował najdotkliwiej, najostrzej także idąc pod prąd dominującej opinii. Polska Piłsudskiego nie chciała porozumienia z "białą" Rosją nie tylko z powodu przywiązania obu stron (podobnie jak innych – z wyjątkiem bolszewików – stron konfliktów w Europie Wschodniej tego momentu) do kategorii "interesu narodowego", do zacieklego sporu o terytoria. Nie tylko nacjonalizm piętnuje Mackiewicz w swym wielkim oskarżeniu historycznego błędu lat 1919-1920. Uderza nie mniej mocno w zaślepienie lewicową ideologią, która polskim (nie tylko zresztą polskim) socjalistom i Piłsudskiemu kazała widzieć większe zło w "białych" generałach aniżeli w bolszewizmie.

I tu dochodzimy wreszcie do tego, co najbardziej niezwykle dla badacza wojny polsko-bolszewickiej w obcowaniu z tekstem Lewej wolnej. Otóż znajdujemy na kartach tej powieści sugestię, ściśle z owym krytycznym wywodem związaną, najostrzejszą w swej oskarżycielskiej wymowie, ale nie potwierdzoną dotąd w żadnym historycznym źródle. Sugestię, iż nie tylko latem i jesienią roku 1919 doszło do potajemnych rokowań między wysłannikami Piłsudskiego i Lenina, co budziło protesty i zaprzeczenia jeszcze w okresie międzywojennym, potwierdzone jednak zostało ostatecznie, jak wspomnieliśmy w dokumentacji historycznej. W Lewej wolnej pojawia się hipoteza, że do takich rozmów doszło także we wrześniu roku 1920, co doprowadzić miało do pospiesznego rozejmu i ułatwienia bolszewikom kolejnej, tym razem ostatecznej rozprawy z "białą" Rosją – z Wranglem. Kiedy w powieści pojawia się pytanie, dlaczego Wojsko Polskie w pościgu za Armią Czerwoną zatrzymuje się, nie zajmuje Mińska, pada następujący retoryczny komentarz: "krążą pogłoski o jakichś rokowaniach. Czy być może?..." (s. 410) Temat powraca jeszcze w rozmowie wujów Stefana i Jerzego:

"czy doszło [...] do jakowychś tajnych porozumień pomiędzy Piłsudskim a Leninem, jak było rok temu, 'szara eminencja' nie wie. Wiele na to wskazuje" (s. 444). Mackiewicz wyraźnie podważa przy pomocy tych sugestii stałą linię obrony (przez zwolenników Marszałka) decyzji o rozejmie i zatrzymaniu Wojska Polskiego w marszu na wschód: że to zła endecja była..., albo nie gotowe do poświęceń społeczeństwo polskie.

Wchodzimy na teren niebezpiecznie bliski teoriom spiskowym. A jednak czasem okazuje się, że historyk może znaleźć i na takim terenie rudę dla swej pracy, z której powstaje obraz nie chorej wyobraźni, ale pewnego elementu politycznej rzeczywistości. Tak stało się nieoczekiwanie w tym właśnie wypadku. Otóż pracując w moskiewskim archiwum dawnego Instytutu Marksizmu-Leninizmu (czyli centralnego archiwum partyjnego) – w ogromnej kolekcji politycznej spuścizny Lenina, natrafiłem na korespondencję kierowaną w odpisie do niego właśnie – jesienią 1920 roku z Berlina. Adresatem tej korespondencji był ludowy komisarz spraw zagranicznych, Georgij Cziczeryn. Nadawcą - Wiktor Kopp (1880-1930). Główny, nieoficjalny (wobec braku formalnych stosunków) przedstawiciel sowieckiej dyplomacji w Berlinie, zabiegał od początku swej misji, to jest od czerwca 1919 roku o nawiązanie porozumienia, które pozwoliłoby wspólnymi siłami obalić "polskie przepierzenie" między Berlinem a Moskwą. W 1920 roku się to jeszcze nie udało, co Kopp z goryczą konstatował w swych jesiennych raportach do Cziczeryna i Lenina.

Po klęsce Armii Czerwonej w bitwie warszawskiej trzeba było te najbardziej ambitne plany odłożyć. 2 września Polska i Rosja Sowiecka zdecydowały się wznowić rozmowy rozejmowe, ustalając jako nowe miejsce prowadzenie tych rokowań Rygę. 16 września delegacja polska przybyła do Rygi. 19 odbyło się nieformalne spotkanie jej przewodniczącego, Jana Dąbskiego, z przewodniczącym delegacji sowieckiej, Adolfem Joffe, zaś dwa dni później rozmowy rozpoczęły się oficjalnie. Ich przebieg był jednak całkowicie nieprzewidywalny. Mogły być dla obu stron parawanem do przygotowania nowego, decydującego ataku. Armia Czerwona, koncentrująca się na ostatecznej rozprawie z Wranglem nie była jednak do takiego ataku na froncie przeciwpolskim gotowa. Ale co zrobią Polacy? Czego zażądają? Te pytania nurtowały sowiecką dyplomację i jej kierownictwo polityczne w drugiej połowie września 1920 roku najmocniej. Jak na drugi dzień po rozpoczęciu rozmów w Rydze pisał kierujący sowiecką delegacją Adolf Joffe, "można na tym gruncie długo rozmawiać, lecz nie da się osiągnąć ani szybkiego pokoju, ani też rozejmu". (22)

I oto 10 dni później, 28 września Wiktor Kopp raportuje z Berlina w arcyważnej sprawie do Cziczeryna i Lenina. Zacytujmy ten raport:

"Szanowny Georgiju Wasilijewiczu, Dopiero co odbyłem rozmowę z Ryszardem Kunickim [1873-1960, działacz PPSD, lekarz dywizjonu artylerii legionów, poseł na Sejm Ustawodawczy, członek CKW PPS od lipca 1920; później organizator Kas

Chorych; w latach 1948-1957 członek PZPR], posłem warszawskiego Sejmu, członkiem PPS. Kunicki przyjechał do mnie w imieniu Daszyńskiego [Ignacego, wicepremiera rządu, lidera polskich socjalistów i w tym czasie głównego współpracownika Naczelnika Państwa na forum Sejmu] z propozycją przyjazdu do Warszawy na spotkanie z Daszyńskim w celu przyspieszenia rozmów pokojowych. Na moje pytanie, czego konkretnie oczekuje Daszyński od osobistego spotkania ze mną w momencie, kiedy rozmowy pokojowe są już prowadzone w innym miejscu, Kunicki odpowiedział, że, po pierwsze, Daszyński polecił mu wyjazd do Berlina tydzień temu, kiedy rozmowy się jeszcze nie zaczęły, a po drugie, jednak, według Daszyńskiego, w czasie prywatnego spotkania, w półoficjalnej rozmowie łatwiej usunąć z drogi nagromadzone z obu stron nieporozumienia i rozwiązać wzajemny brak zaufania oraz, co nie mniej ważne, można od razu określić niektóre warunki pokoju, których ustalenie w oficjalnym trybie wymagałoby długich rozmów. Daszyński, wreszcie, uważa, że przekonawszy się na podstawie rozmowy ze mną o szczerości władzy sowieckiej, mógłby łatwiej i z większym sukcesem poprowadzić walkę z elementami sprzeciwiającymi się pokojowi (narodowi demokraci) i narzucić określoną taktykę delegacji [pokojowej w Rydze]. [...]

Pośrednio, ale stanowczo zauważyłem, że choć Rosja bez wątpienia pragnie pokoju, ale dla niej warunkami sine qua non są: 1) po pierwsze, rezygnacja Polski od jakichkolwiek prób realnego wznowienia w tej czy innej formie kwestii ukraińskiej, 2) po drugie, rezygnacja Polski ze współpracy z Wranglem, 3) po trzecie, wykazanie, że Polska także w dalszej perspektywie nie stanie się forpocztą Francji w jej walce z Rosją (wspomniałem o perspektywie wejścia Polski w skład 'małej Ententy'). Kunicki odpowiedział: ad primum: Polska zadowolili się faktem wzajemnego formalnego uznania niepodległości Ukrainy, 'o odnowieniu niedawnych błędów nikt już nie myśli, wszyscy zmądrzeliśmy!'; poprzednia polityka 'fantazji', megalomańskich kombinacji, powinna nieuchronnie ustąpić miejsca bardziej realnym troskom etc.; ad secundum: polski rząd nie uznał oficjalnie Wrangla i nawet jego przedstawiciel, generał Machrow, nie został przyjęty przez rząd; korpus [gen. Stanisława Bułak-] Bałachowicza (około 3000 ludzi), składający się głównie nie z rosyjskich ochotników, ale z Białorusinów-katolików, stanowi część Wojska Polskiego i jako taki będzie bez zwłoki zdemobilizowany w przypadku podpisania pokoju, ewentualnie w pierwszej kolejności. Co do Sawinkowa i Machrowa, to im nie dano prawa formowania w Polsce oddziałów, ale zajmują się tylko werbowaniem, które 'ostatecznie' zostanie zakończone z chwilą osiągnięcia pokoju. Ad tertium: antagonizm wobec Czech, zaostrzony korzystnym dla Czech rozstrzygnięciem kwestii cieszyńskiej, utrudni wszelkie próby wciągnięcia Polski do wspólnej z Czechami kombinacji. Ogólnie Polska obecnie dąży, tak jak Łotwa i Estonia, do rzeczywistego, stabilnego pokoju z Rosją. Ze swej strony Kunicki zauważył, że dla Polski 'conditio sine qua non' jest: 1. nie mieszanie się Rosji w uregulowanie kwestii granicy między Polską a Litwą, 2. nie mieszanie się w kwestię Galicji Wschodniej. Tych dwóch warunków 'żaden polski rząd nie może się wyrzec'. W sprawie propozycji Daszyńskiego, by spotkać się ze mną, odpowiedziałem wymijająco, mniej więcej w takim duchu: 1) [...] Byłoby o wiele bardziej celowe i prostsze, jeśliby Daszyński wybrał się do Rygi i tam na miejscu stworzył okazję do prywatnej rozmowy [...] Pośrednio wspomniałem, że ewentualnie, mógłby w tym celu przyjechać do Rygi ktoś z Moskwy (wspomniałem nazwiska Radka, Marchlewskiego) [...] Odmówiłem

kategorycznie propozycji mojego wyjazdu do Warszawy, ale w nader warunkowej formie zauważyłem, że ewentualnie mógłbym spotkać się w neutralnym miejscu, np. w Gdańsku." (23)

Zreasumujmy. Do kluczowego przedstawiciela sowieckiej dyplomacji w najbliższym sąsiedztwie Polski przychodzi wysłannik socjalistycznego wicepremiera polskiego rządu, proponując poważne rozmowy, w których ustalone zostałyby jak najszybciej warunki realnego pokoju między Polską a Rosją Sowiecką. W wymianie argumentów w tej kwestii widać wyraźnie, że obok kwestii ukraińskiej, właśnie sprawa ewentualnej współpracy Polski z Wranglem budziła największe obawy i zastrzeżenia ze strony sowieckiej. I widać także, że w tej sprawie wysłannik z Warszawy gotów był całkowicie uspokoić swojego rozmówcę. Warto zauważyć, że do tej próby nowego poufnego kontaktu doszło już po ogłoszeniu przez bolszewickie kierownictwo "przecieku" w socjalistycznej prasie niemieckiej, w którym ujawnione zostały tajne rozmowy wysłanników Lenina i Piłsudskiego z roku 1919. Ten fakt może być powodem, dla którego w roli mocodawcy Kunickiego występuje jedynie wicepremier Daszyński, chroniąc – na wszelki wypadek – autorytet Naczelnika Państwa. Czy jednak socjalistyczny wicepremier miał jakiegokolwiek możliwości i ambicje prowadzenia własnej polityki zagranicznej – bez wiedzy i akceptacji Piłsudskiego? Pytanie pozostaje otwarte. Podobnie jak inne, nie mniej frapujące: czy propozycja tajnych rozmów miała ciąg dalszy? Nie odnalazłem żadnych tego materialnych śladów. Poza sugestią, jaką tworzy wyjątkowa przerwa w codziennych niemal raportach Koppa z Berlina. Następnym listem do Cziczierina wysyła z Berlina dopiero 4 listopada. Gdzie i dlaczego sowiecki agent dyplomatyczny od zadań specjalnych zniknął po 28 września? Czy udał się na spotkanie w wysłannikami z Warszawy – do Gdańska, lub gdzie indziej?

Nie mając na te pytania ostatecznej odpowiedzi, możemy spróbować zestawić treść raportu Koppa z tej rozmowy z przebiegiem trwających w tym czasie rokowań o rozejmie i preliminarzach pokoju w Rydze. 21 września rozpoczęły się one oficjalnie, jak wspomnieliśmy wyżej. I w tym samym dniu Kunicki został wysłany do Koppa, do Berlina. Strona sowiecka po pierwszych spotkaniach w Rydze była zaniepokojona, że Polacy mogą realizować nakreślony Paryżu (jak obawiał się Lenin) plan współdziałania operacyjnego z Wranglem przeciw Armii Czerwonej. Chcąc "zmiękczyć" stanowisko strony polskiej, Trocki rzucił 26 września propagandowe hasło "dyplomaci do Rygi, Armia Czerwona na Warszawę". W istocie jednak to Wojsko Polskie było przygotowane do ofensywy i podjęło ją skutecznie w tzw. operacji niemeńskiej. 29 września (dzień po sondażowej rozmowie Kunickiego z Koppem) zdobyte zostają Pińsk, Słonim, Baranowicze. 1 października na posiedzeniu Rady Obrony Państwa wicepremier Daszyński występuje z gwałtowną filipiką przeciw "soldatesce" – czyli zwolennikom kontynuowania wojny przeciw bolszewikom. 2 października Lenin poleca Joffemu, by ten zgodził się na granicę dającą Polsce linię kolejową Lida-Baranowicze, pod warunkiem, że pokój będzie podpisany do 5 października (wbrew mitowi utrwalonemu w relacji sekretarza polskiej delegacji, Aleksandra Ładosia, w jego wspomnieniach z roku 1936 i 1937, strona sowiecka nie godziła się jednak na żadne

większe ustępstwa na terenie Białorusi). Co też Joffe przekazał w tym samym dniu w poufnej rozmowie z przewodniczącym delegacji polskiej, Dąbskim. 5 października Dąbski przyjął ofertę Joffego: zgoda na kompromis w sprawie granicy w zamian za przyspieszenie rozejmu (tak, by został zawarty do 8 października). Następnego dnia reprezentant Naczelnego Wodza, gen. Mieczysław Kuliński, złożył w tej sprawie votum separatum – jego pryncypał nie wywarł jednak w następnych dniach najmniejszego nacisku, by zmienić decyzję o błyskawicznym zawarciu rozejmu. Protestował za to gwałtownie minister spraw zagranicznych, Eustachy Sapieha, który skrytykował zwłaszcza brak w polskim stanowisku jakiegokolwiek zainteresowania uzyskaniem gwarancji, że Sowieci nie przerzucą szybko swoich wojsk z frontu polskiego przeciwko Wranglowi. Sapieha chciał przyjechać do Rygi poprowadzić dalsze rokowania – ale zatrzymał go stanowczy protest ... wicepremiera Daszyńskiego (Joffe nazywa go faktycznym "przywódcą partii pokojowej" już w telegramie do Cziczeryna z 5 października). Podpisanie rozejmu odwlokło się jeszcze o cztery dni – ale jedynym istotnym tego powodem były już tylko spory o wielkość polskiego udziału w rezerwach złota w byłym Imperialnym Banku Państwowym. (24)

Rozejm zawarto 12 października. Armia Czerwona bez żadnych przeszkód mogła skoncentrować swoje siły na definitywnej rozprawie z ostatnim przyczółkiem "białej" Rosji – na Krymie. Polska była zajęta akcją gen. Żeligowskiego na Wilno i jej politycznym konsumowaniem. Czy głównym narzędziem tego niewątpliwego sukcesu dyplomacji sowieckiej, jakim było tak szybkie zawarcie rozejmu w tak ważnym momencie tak niewielkim kosztem, był Jan Dąbski i przyjęte za jego pośrednictwem oferty Joffego (ten wprost pisał do swego zwierzchnika w Moskwie, że Dąbski to pożyteczny "dureń")? Czy przysłużył się temu sukcesowi, jak to często wskazują historyczne opracowania, najaktywniejszy członek delegacji polskiej w Rydze, Stanisław Grabski, którego "złowrogie manipulacje" miały na celu jedno tylko: ostateczne pogrzebanie federacyjnych planów Piłsudskiego? Czy też jest tu miejsce również na hipotezę o zakulisowych rozmowach, swoistych Mikaszewiczach bis, prowadzonych z inicjatywy albo Ignacego Daszyńskiego tylko, albo i samego Naczelnika Państwa?

Berlińska rozmowa Ryszarda Kunickiego z Wiktorem Koppem stanowi ślad, o który dopytywał się Mackiewicz w Lewej wolnej. Ślad, który pozwala stawiać nowe pytania o historię roku 1920 – historię, która jak zawsze, okazuje się bardziej skomplikowana od prostych schematów podręczników i propagandowych legend. Historię, o którą warto się spierać.

Nie o fakty jednak. Powieść Mackiewicza w niezwykle sposób, jak układanka z mozaiki kamyków, pozostawiła puste miejsce na pewien fakt, którego samemu autorowi nie udało się ustalić. Ślad tego faktu, przypadkiem, udało mi się odnaleźć. Czy wraz z tym śladem odnalezionym przyjąć musimy całą logikę układanki (interpretacji), jaką przedstawił Józef Mackiewicz w Zwycięstwie prowokacji i Lewej wolnej? Czy musimy

przyznać, że Polska, że Piłsudski uratował sowiecką władzę? Nie koniecznie – jeśli chodzi o rok 1919. Tym mniej, jeśli chodzi o jesień roku 1920. "Biała" Rosja była już za słaba: mogła co najwyżej utrzymać się jeszcze na Krymie lub poszerzyć przyczółek wokół niego. O wyprawie na "czerwoną" Moskwę trudno było w listopadzie 1920 roku nawet marzyć (marsz oddziałów związanych z Sawinkowem i Bałachowiczem, podjęty po podpisaniu rozejmu, zakończył się niedaleko za Mińskiem...). (25) Trzeba jednak stwierdzić: "biała" Rosja na pewno pomocnej ręki w swej walce z bolszewicką nie otrzymała od Polski kierowanej koncepcjami Józefa Piłsudskiego. I przegrała. Na pewno nie tylko z polskiej winy. Ale czy tylko ona przegrała, czy przegrała także Polska? To było najważniejsze pytanie, jakie postawił swą powieścią Józef Mackiewicz.

Niezwykle postscriptum do tego pytania, zachętę do jego ponownego rozważenia, a zarazem jeszcze jeden dowód na to, iż prawda jest dużo ciekawsza od schematów, do których ją przykrawamy znalazłem w zachowanej w rapperswilskim archiwum Mackiewicza korespondencji ... Jędrzeja Giertycha do autora Lewej wolnej.

Ludzie, którzy wydawali się – i byli – dwoma skrajnymi biegunami emigracyjnej myśli politycznej, radykalny narodowiec i radykalny antykomunista, z wzajemnym szacunkiem prowadzą korespondencyjny dialog. Obaj, co przypominał Giertych, wojowali jako 17-letni ochotnicy na frontach wojny w 1920 roku: Mackiewicz jako ułan, Giertych – w odwrotowym marszu piechura: od Białegostoku nad Wkrę. Łatwiej może dlatego nawiązał się ten niezwykły dialog, a raczej refleksja nad myślą przewodnią powieści Mackiewicza. Warto się przysłuchać.

W liście wysłanym 23 września 1968 roku z Londynu Giertych pisał:

"Zapoznałem się z Pana książką 'Lewa wolna'. [...] Różnię się z Panem w większości poglądów na polską politykę, na sytuację światową, na przeszłość, wręcz na ludzkie życie. Ale są punkty, w których się ze sobą zgadzamy.

Napisał Pan w swojej książce dużo o dopomożeniu przez Polskę (to znaczy przez Piłsudskiego) do powalenia Denikina. Napisał Pan także - czego nie wiedziałem - ale co mi trafia do przekonania - że Piłsudski umyślnie pospieszenie zawarł w 1920 roku rozejm i preliminaria pokojowe, by dopomóc bolszewikom do powalenia Wrangla. (Nie było dla mnie nigdy wątpliwości, że w zawarciu pokoju ryskiego, a przedtem preliminarów, rola Piłsudskiego była w istocie decydująca. Grabski, były członek PPS i przeciwnik Dmowskiego, uchodzący za narodowca, ale w istocie tylko przez pół narodowiec, przeprowadził w Rydze rokowania idące wbrew polityce Dmowskiego, który chciał przyłączenia do Polski Mińska, Bobrujska, Połocka, Kamieńca Podolskiego, Mozyrza i Dyneburga. Piłsudski sam sobie dobrał 'delegację' sejmu [na rozmowy rozejmowe, a potem pokojowe w Rydze]. [...] Nie rozumiałem dotąd, czego Piłsudski w tym wszystkim właściwie chciał. Otóż dzięki Panu zrozumiałem: chciał

powalić Wrangla. (Naturalnie także, i to było dla mnie zawsze jasne, że Piłsudski pogodziwszy się z istotą programu 'wcielenia ziem wschodnich' do Polski, bo swój program federacyjny przegrał, chciał ten program [czyli inkorporacyjny] skompromitować i ograniczyć przez posłużenie się politykami sejmowymi małego kalibru, takimi jak Grabski czy Dąbski i przez wyrzeczenie się Mińska, Kamieńca Podolskiego itp., i przez zwalenie winy za to na Sejm.)

Byłem zawsze zdania, że powinniśmy byli pomóc Denikinowi: nie na wielką skalę, bo nie mogliśmy narażać interesów Polski dla Rosji, powinniśmy byli przede wszystkim bronić interesów własnych [podkr. prawdopodobnie Józefa Mackiewicza, czerwonym ołówkiem]. [...] Bolszewizm należało pomóc złamać. A jeżeli idzie o nasze narodowe interesy [j.w.] Rosja biała, wbrew pozorom, byłaby o wiele mniej dla nas niebezpieczna od bolszewickiej. Przede wszystkim byłaby bardziej osłabiona, na wewnątrz podminowana i nie mająca oparcie zagranicznych, a więc skazana na szukanie z nami dobrych stosunków. [...]" (26)

7 października 1968 roku Giertych wraca ponownie do tego tematu: "Uprzejmie dziękuję za łaskawy list. [...] Co do krucjaty antybolszewickiej. Normalnie każdy naród ma prawo, a nawet obowiązek bronić przede wszystkim własnych interesów. Ale istnieją sytuacje, gdy ma się obowiązek wzięcia udziału w krucjacie.

Ale udział taki nie może być samobójstwem i nie może być poświęcaniem się jednego narodu dla innych. Wysiłek musi być proporcjonalny do możliwości. Na przykład, nawet gdyby Polska była w obecnej chwili całkowicie wolna, nie miałaby obowiązku moralnego wyruszać z wyprawą na Kubę celem uwolnienia jej spod rządów komunistycznych. Ani z wyprawą do Biafry, by ratować naród Ibów przed wyrżnięciem go przez muzułmanów z Nigerii Północnej. Te sprawy są poza zasięgiem naszych możliwości - i naszych obowiązków.

Tak samo, jeśli idzie o wojnę domową w Rosji, mieliśmy moralny obowiązek nie przeszkadzać 'białym' Rosjanom w ich wysiłkach, a nawet (w imię sprawy ogólnochrześcijańskiej i ogólnoludzkiej) mieliśmy obowiązek pomóc im w tym zakresie, w jakim było nas stać na to bez popełniania samobójstwa. [...] Dobicie Denikina przez rozejm mikaszewicki – to była zbrodnia". (27)

Józef Piłsudski zdecydowanie odrzucił takie rozumowanie: w imię (inaczej niż przez Giertycha rozumianych) "narodowych interesów", ale także w imię swej zakorzenionej w osobistym doświadczeniu, historycznej edukacji i ideologicznej lekcji polskiego socjalizmu wrogości wobec starej, imperialnej Rosji. A my, dziś, zachęceni przez Mackiewicza, zastanawiamy się nad sensem jego decyzji.

I znajdujemy dla tego namysłu inne jeszcze postscriptum. Drugi, z całkiem odmiennego źródła wpływający komentarz trafił na biurko – już nie Mackiewicza, ale samego Naczelnego Wodza. 27 września 1920 roku, kiedy trwała operacja niemeńska, rokowania ryskie nie weszły jeszcze w rozstrzygającą fazę, a poseł Kunicki dojeżdżał

dopiero do Berlina, mjr Zygmunt Ołdakowski, attache wojskowy Poselstwa Polskiego w Bernie, skierował nowy raport do Oddziału II (wywiadowczego) Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa w Warszawie. Raport był wyjątkowo ciekawy. Jak inne tego rodzaju dokumenty, selekcjonowane przez Bogusława Miedzińskiego, musiał więc być dostarczony Naczelnemu Wodzowi. Najprawdopodobniej jeszcze przed końcem września. Był to zapis wypowiedzi Lenina z pierwszej połowy września, pozyskany przez informatora polskiego wywiadu w Szwajcarii od powracającego z moskiewskiego Kongresu III Międzynarodówki bolszewika szwajcarskiego, Julesa Humbert-Droza.

Przetłumaczona na polski poufna wypowiedź sowieckiego przywódcy nie mogła nie zainteresować polskiego Naczelnego Wodza. Co myślał, czytając tę przestrożę?

"Tak często powtarzałem Trockiemu, który nareszcie mnie pojął, że Polska niepodległa nie stanowi dla nas wielkiego niebezpieczeństwa. Polska nie jest Rosją i jakkolwiek będzie miała rząd, nie będzie on niebezpiecznym dla naszej organizacji sowieckiej. Ale stanowczo nie możemy zezwolić na to, ażeby na południu Rosji uformował się rząd burżuazyjny, który bezwzględnie stanie się biegunem przyciągającym dla Ukrainy i Rosji Centralnej i wówczas stracilibyśmy te dla nas tak cenne spichlerze aprowizacyjne. Naszym niebezpieczeństwem śmiertelnym jest Wrangel i należy go zwalczać za wszelką cenę.

Polska – posiadziemy ją i tak, jak wybije godzina, a zresztą projekty stworzenia 'Wielkiej Polski' są wodą na nasz młyn, bo póki Polska rościć je będzie, póty Niemcy będą po naszej stronie. Im silniejszą Polska będzie, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafimy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią. Przeciwno Polsce możemy zawsze zjednoczyć cały naród rosyjski i nawet sprzymierzyć się z Niemcami, podczas kiedy istnienie niepodległej południowej Rosji [Wrangla] stanowić będzie zagrożenie dla Rosji Sowieckiej, stały ferment niezgody oraz wieczną niepewność. Nie żywię specjalnych sympatii dla Niemców, lecz łatwiej mi posługiwać się nimi niż kimkolwiek innym, jeśli zadrasnąć ich dumę. Jako zwycięzcy byli nam pożyteczni, zwalczając potęgę carskiego regime'u oraz wnosząc korupcję do sfer wyższych, bo w ogóle w korupcji Niemcy są mistrzami. Jako zwyciężeni również przysługują się nam – dzięki ich biernemu oporowi w wykonywaniu warunków pokojowych i ich podziemnym planom, temu stanowi gorączki i niepokoju, którego nam trzeba dla zrealizowania naszego dzieła rewolucyjnego.

Francja stanowi dla nas wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ pragnie ona stabilizacji Europy i dąży do tego z całych sił... [...]

Wszędzie Niemcy są naszymi pomocnikami i naturalnymi sprzymierzeńcami, ponieważ rozgoryczenie z powodu poniesionej klęski doprowadza ich do rozruchów i zaburzeń, dzięki którym mają nadzieję, że rozbiją żelazną obręcz, którą jest dla nich pokój wersalski. Oni pragną rewanzu, a my rewolucji. Chwilowo interesy nasze są wspólne. Rozdzielą się one i Niemcy staną się naszymi wrogami w dniu, kiedy zechcemy się przekonać czy na zgliszcach starej Europy powstanie nowa hegemonia germańska czy też komunistyczny związek europejski". (28)

Słowa brzmią, jakby wymyślił je Mackiewicz. Ale wypowiedział je Lenin (styl nie jest może do końca Leninowski; myśli natomiast – tak, co potwierdza m.in. pełna ich zbieżność ze wzmiankowaną wyżej – w przyp. 23 – korespondencją Koppa z Cziczerninem i Leninem z tego okresu). I mógł przeczytać je Piłsudski. Jeszcze przed podjęciem ostatecznej decyzji o zakończeniu wojny i nie udzieleniu pomocy Wranglowi w próbie ocalenia rosyjskiego "Tajwanu" na Krymie. Podjął ją jednak. Nie doczekał spełnienia proroczej wizji Lenina.

Mackiewicz, na zgliszczach starej Europy, zobaczył jak 23 sierpnia i 17 września 1939 roku ten scenariusz się realizuje. A potem 22 czerwca 1941 roku, i wreszcie w akcie "wyzwalania" Europy Wschodniej i Środkowej w 1944-45 roku. Zapisał w swej twórczości to właśnie doświadczenie – i powracające, "przekłęte" pytanie: czy mogło być inaczej?

Przypisy

(1) List gen. Antona Denikina do Józefa Piłsudskiego z 29 XI 1919 (odpis tłumaczenia na polski), Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa, T. 31, t. 2, dok. Nr 5487 (odpis ten opublikowany został w tomie: Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów, oprac. J. Cisek, Londyn 1990, s. 42-43; por. szerzej na ten temat: A. Nowak, Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku), Kraków 2001, s. 397-419.

(2) Zob. A. Sołżenicyn, Samoograniczenie i pokajanie jako kategorie..., w: Iz pod glyb. Sbornik statiej, red. I. Szafarewicz, Paris 1974 (tłumaczenie polskie w: A. Sołżenicyn, Żyj bez kłamstwa. Publicystyka z lat 1973-1980, wybór i przekład A. Wołodźko, Warszawa b.r).

(3) Interpelacja posła [Jana] Zamorskiego i tow. ze Związku Ludowo-Narodowego do Rządu w sprawie rzekomej tajnej umowy między polskim a bolszewickim dowództwem [z 28 IX 1920], odpis w: Zakład Narodowy Ossolińskich, rkps 16501/III, korespondencja gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Józefa Piłsudskiego, t. 2, k.74.

(4) Tamże, k. 75: Odpowiedź Ministerstwa Spraw Wojskowych z 22 IV 1921 do Marszałka Sejmu.

(5) Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-Politiczeskoj Istorii (RGASPI, dawniej IML - Institut Marksizma-Leninizma), Moskwa, Fond 17, opis' 3 [protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC RKP(b)], dzieło 74 - protokół posiedzenia Politbiura z 4 maja 1920, punkt 7.

(6) Wypowiedź Radka z połowy 1920 r. przytacza A. Leinwand, Polska a Denikin. Z dziejów stosunków między Polską a kontrrewolucją na południu Rosji w latach 1918-1920, w: Z dziejów wojny i polityki. Księga pamiątkowa ku uczczeniu siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dra Janusza Wolińskiego, Warszawa 1974, s. 37 (szerzej na temat roli Radka w propagandzie sowieckiej na terenie Niemiec latem 1920 roku - zob. J-F. Fayet, Karl Radek (1885-1939). Biographie politique, Peter Lang, Bern 2002, s. 333-344); por. M. Tuchaczewski, Pochód za Wisłę, w: J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, t. VII, Warszawa 1937, s. 169.

(7) A. Krzyżanowski, Z historii stosunków polsko-sowieckich nazajutrz po wojnie światowej, "Przegląd Współczesny", 1936, t. LVIII, nr 73, s. 72-75.

(8) T. Kutrzeba, Wyprawa kijowska 1920 roku, Warszawa 1937, s. 31-32.

(9) J. Sieradzki, Białowieża i Mikaszewicze. Mity i prawdy. Do genezy wojny pomiędzy Polską a RSFRR w 1920 r., Warszawa 1959; dodajmy od razu, że najpełniejszy i stosunkowo rzetelnie opracowany zbiór dokumentów obrazujących przebieg owych negocjacji opublikowała już w ostatnich latach PRL-u Weronika Gostyńska: Tajne rokowania polsko-radzieckie w 1919 r. Materiały archiwalne i dokumenty, oprac. W. Gostyńska, Warszawa 1986. Wcześniej, bo już w 1965 roku pierwszą historyczną syntezę tego zagadnienia przedstawił Piotr Wandycz: Secret Soviet-Polish Peace Talks in 1919, "Slavic Review", Vol. XXIV, No. 3, Sept. 1965, s. 425-449.

(10) Cyt. z diariusza M. Kossakowskiego z 13 XI 1919 r. za: Tajne rokowania..., s. 177.

(11) Szerzej omawiam rokowania z Białowieży i Mikaszewicz w pracy Polska i trzy Rosje..., s. 307-326 i 378-420.

(12) J. Mackiewicz, Zwycięstwo prowokacji, wyd. 2, Londyn 1983, s. 70.

(13) Tamże, s. 87.

(14) J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Londyn 1965, s. 49-50.

(15) *W obronie prawdy historycznej. Głosy i opinie o książce 'Lewa wolna'*, Londyn 1966, s. 54 (T. Pełczyński).

(16) B. Miedziński, *Wojna i pokój*, cz. III, "Kultura", nr 9/1966; na temat innych polemik i - życzliwych także - recenzji *Lewej wolnej* zob. J. Malewski [J. Bolecki], *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*, Kraków 1991, s. 396-400.

(17) Zob. M. Biernsztam, *Storony w graždanskoj wojnie, 1917-1922 gg* (Problemy, metodologija, statistika), Moskwa 1992, s. 44; *Grif siekretnosti sniat. Potieri woorużenych sił SSSR w wojnach, bojowych diejstwijach i wojennych konfliktach. Statisticzeskoje issledfowanije*, red. G. F. Kriwoszejew, Moskwa 1993, s. 10-22.

(18) Zob. A. Nowak, "Jedna, niepodzielna" i "małe narody" Imperium. Formowanie i konsekwencje idei politycznej "białej" Rosji (jesień 1918 - wiosna 1919), "Przegląd Wschodni", t. VII, z. 1(25)/2000, s. 97-122; jedynym wybitnym przedstawicielem elit politycznych "białej" Rosji, który w pełni rozumiał potrzebę nawiązania współpracy z Polską był ostatni ambasador Republiki Rosyjskiej w Paryżu, a następnie członek Rosyjskiej Konferencji Politycznej tamże, Wasilij Makłakow - zob. ostatnio opublikowane jego listy w tej sprawie: "Sowierszenno licžno i dowieritielno!" B. A. Bachmietiew - W. A. Makłakow. *Pieriepiska 1919-1951 w 3-ch tomach*, red. O. W. Budnickij, t. 1, Moskwa-Stanford 2001, s. 190 (list z 13 III 1920), 229-231 (list z 6 IX 1920).

(19) Zob. Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu (dalej: AMPR), *Spuścizna po Józefie Mackiewicz*, I-1, t. 59: *Twórczość literacka*, *Bruliony*, brulion 5: *zgłoszenie kandydatury Karola Wędziagolskiego do Nagrody "Wiadomości" w 1973 r.*; t. 152 *korrespondencja z Karolem Wędziagolskim* (zwłaszcza k. 13-15 - listy K. Wędziagolskiego do J. Mackiewicza z 9 II 1964 i 21 II 1967); zob. także *Rosyjski łącznik Naczelnika*. Listy Karola Wędziagolskiego do Piotra Wandycza, wstęp i oprac. A. Nowak, "Arcana", nr 70-71 (4-5/2006), s. 82-108; na temat idei 3. Rosji, jej genezy i jej losów w roku 1920 zob. m.in. A. Nowak, *Polska i trzy Rosje...*, s. 458-501; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919-1920*, Toruń 1999.

(20) *Documents diplomatiques français 1920*, t. II (19 mai - 23 septembre), red. J. Bariéty et al., Imprimerie Nationale, Paris 1999, s. 522-525, 532-535); por. szersze omówienie znaczenia tej dokumentacji - A. Nowak, *Documents diplomatiques français*

- źródła do politycznej historii wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku, "Dzieje Najnowsze", XXXVIII, 2006, 3, s. 145-151.

(21) Columbia Univ. Library, Manuscript Coll., Bakhmeteff Archive, P.S. Makhrov Coll., Box 5, file: "Otczety o politiczeskom położenii w Polsce, 1920-21", P. S. Machrow - do P. Wrangla (raport za okres od 4 do 12 IX st. st. 1920). Raport ten streszcza, choć nie w tym akurat fragmencie, J. Cisek - Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego. Uzupełnienie do 'Kroniki życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935', Nowy Jork 1992, s. 163-164.

(22) Cyt. z raportu Joffego do Cziczierina z 17 IX 1920, za: Jerzy Borzęcki, Niełatwy kompromis: granica ryska w świetle rokowań w Mińsku i Rydze (cz. II), "Arcana" 61-62 (1-2/2005), s. 223.

(23) Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-Politiczeskich Issliedowanij [RGASPI], Moskwa, fond 5, op. 1 [sekretariat polityczny Lenina], d. 2137: Pis'ma i dokładnyje zapiski połnomocznych predstavitieliej RSFSR w Giermanii W. L. Koppa i Ju. Ch. Łutowinowa w NKID o położenii w Giermanii, o sowietsko-giermanskich wzaimootnoszenijach i po drugim woprosam wnieszniej politiki, naprawliennyje W. I. Leninu (11 VI 1920 - 1 X 1921), raport Koppa z 28 IX 1920, k. 48.

(24) To skróctowe "kalendarium" rokowań ryskich odtwarzam za pracą Jerzego Borzęckiego (jedyne go autora, który swą pracę o rokowaniach rozejmowych i pokojowych polsko-sowieckich w sierpniu-październiku 1920 roku oparł na archiwaliach moskiewskich): J. Borzęcki, Niełatwy kompromis..., (cz. II), s. 213-249.

(25) O tej koncepcji i jej końcu - zob. A. Nowak, Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej (1733-1921), wyd. 2, Kraków 1999, s. 332-356.

(26) AMPR, Spuścizna po J. Mackiewicz, I-1, t. 124, Korespondencja wpływająca, k. 25 - list Jędrzeja Giertycha do J.M. z 23 IX 1968 z Londynu.

(27) Tamże, k. 27 - list J. Giertycha do J.M. z Londynu z 7 X 1968.

(28) Raport mjr. Z. Ołdakowskiego z 27 IX 1920 z Berna, (odpis tłumaczenia wypowiedzi Lenina na język polski), Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa, T. 29, L. Dz. 5239